



Rok I.

WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK

Nr. 1.

Warszawa, 12 maja 1932 r.



S. Karlińska
Gwiazda teatru „Morskie Oko”.

Ojciec Hilary.

JA CIĘ KOCHAM, A TY ŚPISZ...

(Wyk. J. Winiarska w teatrze „Qni-pro-Quo”, w rewji „Poczekajcie”).

Tak cicho leżysz tu,
Nie słyszysz wcale mych słów
I wcale nie widzisz mnie,
A ja tęsknię, drze.
Cichutko, tak jak mysz
Rozkosznie noc całą śpisz,
Całować tak mi się chce,
A jednak nie budzę cię...

Ja cię kocham, a ty śpisz,
O czym tak słodko śniesz?
Ach, już wiem —
Do mnie wzdychasz przez sen...
A ja nie mogę spać,
Oj, żebyś zechciał wstać!
Serce się dziwnie rwie,
Żebyś chciał pieścić mnie
W taką noc,
Leżysz tylko jak kloc.
Księżyc śle nam światło swe.
I z tobą jest tak słodko,
A na dachu kocha się
Kot czarny z burą kotką...

A ty śpisz, nie wiesz, że
Strasznie dziś kocham cię.
O czym śniesz?
Ja cię kocham, a ty śpisz...

Lecz mógłbyś zbudzić się
I troszkę popieścić mnie,
I mógłbyś coś z siebie dać,
Zamiast ciągle spać.
Bo to już gniewa mnie:
Wciąż tylko wysypiasz się.
Już wkońcu mnie bierze złość!
No zbudz się, mam tego dość!

Ja cię kocham, a ty śpisz,
Ach, co ja z tobą mam,
I poco ten cały kram?
Ha, trudno nie zbudzisz się,
Jasne to jak dzień.
Bo tylko na to cię stać
By drwić i ciągle spać
A budzić cię? Sił mi brak
Więc niech już zostanie tak...

Ja cię kocham, a ty śpisz,
O czym tak ciągle śniesz?
Zresztą śpij,
To nie szkodzi mi nic.
I mnie też spać się chce,
Wiem, że nie zbudzę cię,
Poco mam tracić czas? —
Budzić cię — śpisz jak głaz
Całą noc
Leżysz tylko jak kloc.
Księżyc śle nam światło swe
I mogło być nam słodko...
A ty nic... jak nie, to nie...
Kot czarny z burą kotką...
Gdybyś choć ruszył się...
Zbudzisz się?... kocham cię...
Czy ty kpisz?
Ja cię kocham, a ty śpisz...

Krukowski i Dymśza na ślubie.

Młoda tancerczka Ela Cz. wychodzi zamaż. Wybrankiem jej jest stary bogaty wdowiec. Na ślubie są obecni Krukowski i Dymśza. Podczas kolacji Dymśza mówi do Krukowskiego:

— Nijak nie mogę pojąć, dlaczego Ela wychodzi za tego starca! Bywa, że dziewczyna wychodzi za starego doktora — to rozumiem, chce zostać doktorową. Bywa, że młoda panna

bierze jakiegoś starego dyrektora, też zrozumiałe — ma ochotę być dyrektorem. Ale co mogło skłonić Elę żeby wyszła za tego oto starca, który nie jest ani doktorem, ani dyrektorem, tylko poprostu bogatym wdowcem?

Na to Krukowski:

— Czego nie możesz zrozumieć, głupcze? Ona ma wielką ochotę zostać bogatą wdową.

Humor żydowski**Srodek odmładzający**

Kohna zapytują, czemu zawdzięcza, że wygląda tak młodo, na to Kohn:

— Mam złą żonę, która mi skraca życie.

Już...

Goldntajn umarł na ulicy rano — apopleksją.

Przyjaciel Goldntajna Katz wziął na siebie nieprzyjemną i nader trudną misję zawiadomienia wdowy o nieszczęściu, obiecując rodzinie, że zadanie swoje spełni bardzo ostrożnie i z wielkim taktem.

Wszedłszy do domu Goldntajnowej woła wesoło:

— Dzień dobry! Gdzie jest Goldntajn?

— Skąd ja mogę wiedzieć, gdzie on jest? — odpowiada Goldntajnowa ze zwykłą opryskliwością. — Pewno siedzi w kawiarni i gra w domino, a żeby go szlag trafił!

— Już go trafił!!! — woła prędko zręczny Katz.

Rozmówka kupiecka

- Co słyhać z Ajbenyem?
- Jakoś kręci...
- A jak tam Danajgier?
- Ten się zupełnie zakręcił...
- No, a Włodawer?
- Wyobraź sobie — wykrecił się!

Lepiej

Sztajn prosi Klajna o pożyczkę mu 100 zł. i nie otrzymuje odpowiedzi.

— Dlaczego mi nie odpowiadasz? Sztajn zapytuje nieco obrażony.

— POCO mam odpowiadać? Lepiej żebym ja tobie był winien odpowiedź, aniżeli ty mnie 100 złotych.

Obliczenie

- Ile masz dzieci?
 - Dwa i pół tuzina, bez uroku.
 - O jej! Aż trzydzieścioro dzieci?
 - Kto ci mówił, że trzydzieścioro?
- A ośmioro to ci mało?
- Przecież mówisz, że masz dwa i pół tuzina.
 - No tak: pół tuzina i dwoje.

Dziewczyna i rabin

Jeżeli dziewczyna przychodzi do rabina, to rabin może być rabinem, a dziewczyna — dziewczyną.

Ale jeżeli rabin przychodzi do dziewczyny, to już rabin napewno nie jest rabinem, a dziewczyna napewno nie jest dziewczyną.

Poezja i proza.

Kto osobiście pozna wieszczą,
Nie zyska nic, a straci wiele,
Bo ten, co Muza go rozpieszczą,
Dwie dusze kryje w jednym ciele.
Jedna z nich tworzy poetycznie.
Bujając wśród obłoków szlaku,
Druga zaś djabło prozaicznie
W złamanym huśta się bujaku.
W pieśni syn Muzy żądzą płonie,
Niebiańskie wabią go widziadła,
A w życiu swej legalnej żonie
Chce tanio kupić prześcieradła.
Śpiewa: wędrować chcę najdalej,
Najgłębszych mórz jam śmiałym

nurkiem
Lecz zamiast do łądów mknąć i fali,
On w domu siedzi wciąż za biurkiem.
Spożyć ambrozię — jego hasłem,
Sni o nektaru źródle żywym,
A chętnie jada bułki z masłem,
Które popija lichem piwem.
On śpiewa: nęca mnie balsamy,
Z kwiatami wiodę rozhowory,
A gdy te wonne składa gamy,
Pali poślednie „sztynkadory.“
On o miłości przedzie śnicia,
Konwencjonalnym gardząc ślubem,
A za dozgonną družkę życia,
Wziąć pragnął babę z wianem grubem.

On pnie się myślą do lazurów,
Aniołów goni okiem bystrem,
Lecz wśród mieszkania czterech murów
Najprzeciętniejszym jest filistrem.
Materjalista to dlań zbrodzień.
Twórczość to jego sanktuarjum,
A do wydawcy pisze codziennie:
Przyślij czempredzej honorarjum.

Sat.

**Bodo w „Bandzie“**

Eugeniusz Bodo powrócił z Afryki i rozpoczyna występy w „Bandzie“.

Ludwik Szmaraagd.**Chyba, że się zapomina...**

(Piosenka z rep. Ewy Ferówny)

Pokój głośzą wciąż bez zmian,
Robią konferencje, sesje.
Traktat jest i Jounga plan,
Rozbrojenia, nieagresje.
Jedność jest, Narodów Liga, więc za
paktem idzie pakt,
Wszyscy są pacyfistami, kłótni niema
już — to fakt.

Chyba, że się zapomina
Jakieś państwo, jakiś rząd —
Wtedy wojna się zaczyna
I pacyfizm idzie w ką.
Choć agresja wciąż i tak jest
Przyzna każdy stanu mąż.
Bo gdy nawet wojny brak jest,
To się z nędzą walczy wciąż.
WPolsce nic nie zmienia się,
Niema bryndzy — jest stagnacja...
Tu Bebe i tam Bebe,
Tu sanacja, tam sanacja —
A On dużą sławę ma- bo mądrość
bije z jego lic,
Albo krótko się wyraża, albo też nie
mówi nic.

Chyba, że się zapomina —
Wtedy wszyscy wiedzą, że
Na wywiadzie się zaczyna,
Na urlopie kończy się.
Zresztą, to nie jego wina,
On — to cicha pieśń bez słów,
Chyba, że się zapomina —
To zaczyna mówić znów.
Każda dama ma ten plus,
Że jest do miłości skora.
Zresztą, dla mnie to jest mus —
Zawsze mieć adoratora —
Ot, naprzykład swego Jurka kocham,
że aż brak mi tchu,
Kocham, nigdy go nie zdradzam,
zawsze jestem wierna mu.
Chyba, że się zapomina —
Wtedy nikt nie krzyknie: Stój!
Zresztą, to nie moja wina —
Winien jest charakter mój.
Jeśli Jurka zdradzić muszę,
To też czasem, a nie wciąż
I to tylko z Tadeuszem,
A Tadeusz to mój mąż!..

FENOMEN NATURY

Wycieczka studentów medycyny, prowadzona przez sędziwego profesora zajmuje osobny wagon kolejowy. Przypadkowo wsiada tam młoda kobieta. Jeden z medyków przysiadł się do niej i po pewnym czasie zaczyna się zachwycać jej kształtami, w sposób aż zabardzo rzucający się w oczy. Oburzony profesor gani zachowanie się studenta.

— Ależ, panie profesorze, ta kobieta to niebywały okaz natury!

— Dlaczego?

— Ona ma tylko jedną pierś!

— A gdzie druga?

— U mnie w rękę...

Walery Jastrzębiec

Ile mam dopłacić?

(Skecz)

Osoby: Kanarek, dyrektor Tow. Ubezpieczeń, Max Cicha-Lipa, gość z prowincji.
(rzecz dzieje się w gabinecie dyrektora).

Dyr. Wewnątrz! wewnątrz! (podchodzi do drzwi) Mówię wyraźnie: „Wewnątrz“, a pan udaje, że nie rozumie!

Max: (wchodzi) Ja nic nie udaję, mnie się w życiu nic nie udaje wogóle. Ja tylko nie wiedziałem, że pan tu siedzi we wnętrzu!

Dyr: O co panu chodzi?

Max: Ja wcale nie chcę chodzić. Jabym wolał usiąść i porozmawiać z samym panem dyrektorem Pierwszego Międzynarodowego Towarzystwa od nieszczęśliwego wypadku przeżycia aż do samej śmierci!

Dyr: To właśnie ja jestem osobiscie. Pan będzie łaskaw udać się na miejsce spoczynku na tem krzeselku a ja tymczasem muszę podpisać tę oto polisę na miljonowe ubezpieczenie.

Max: Co pan mówi? Miljonowe?

Dyr: A cóż pan sobie pomyślał? My mamy różne ubezpieczenia, jak kto woli, miljonowe, miliardowe, biljardowe.

Max: Co pan mówi panie dyrektore, nawet biljardowe?

Dyr: Naturalnie, wszystkie billardy u Loursa są u nas ubezpieczone! Pan prawdopodobnie chce się ubezpieczyć?

Max: Nie, ja wcale nie chcę ubezpieczyć się!

Dyr: Więc poco pan do mnie zawitałeś?

Max: Z powodu ubezpieczyć się!

Dyr: Nic nie rozumiem! Pytałem pana czy pan chce się ubezpieczyć, to pan mi dajesz zaprzeczoną odpowiedź, a teraz znów pan mówi, że zawitałeś do naszego Pierwszego Międzynarodowego Towarzystwa Ubezpieczeń od nieszczęśliwego wypadku przeżycia aż do samej śmierci z powodu ubezpieczyć się, więc znaczy, że pan ma chęci.

Max: Nie, ja już nie mam żadnych chęci, ale moja żona Ruzia...

Dyr: Rozumiem, pańska żona ma chęć ubezpieczyć się! To się doskonale składa! Zaraz ją ubezpieczymy!

Max: Nie! Pan dyrektor mnie źle zrozumiał! Ruzia wcale niema chęci zabezpieczyć się!

Dyr: Więc jakie ma chęci?

Max: Chęci ma różne! Jabym się wstydził o wszystkim panu dyrektorowi opowiadać! Ale tę jedną muszę! Co to nas z panem dyrektorem dotyka! Ona ma chęć żebym się zabezpieczył na przeżycie śmierci.

Dyr: To bardzo dobrze! Widzę, że pańska żona jest naprawdę bardzo mądra kobieta!

Max: Co znaczy mądra? — Ona jest najmądrzejszą kobietą w całym Koninie! Ona wszystko umie! Przed dwoma laty przyjechał do Konina jeden inżynier, rodowity francuz — ma pan pojęcie — ona przez dwie godziny z tym francuzem rozmawiała jakgdyby nic! Cały Konin zbiegł się popatrzeć!

Dyr: Co? Tak dobrze po francusku umie?

Max: Nie, ona po francusku nie umie wcale! Poco miała po francusku mówić, kiedy ten francuz rozmawiał po polsku jak ulał się!

Dyr: Co mi pan za rzeczy opowiada! Uważa mnie pan za idjotę czy co?

Max: Nic podobnego, nie uważam wcale, ale przepraszam, ja się nie mogę mylić!

Dyr: Panie szanowny! Co my mamy tak długo mówić — pan chce się zaasekurować — możemy to załatwić!

Max: Właśnie o to chodzi, że ja wcale nie chcę — tylko ona chce! Ona boi się mojej śmierci, jak nie przymierzając. Kiedyś ja miałem mieć pojedynek z łobuzem z Warszawy, który przyjechał do nas na lato do Konina i zaczął mi Ruzię bałamucić. Ja go wyzwałem od ostatnich, a on mnie wyzwał na pojedynek. Już mieliśmy się bić, na życie i śmierć, ale przychodzą te sekudniki i mówią mi: „Zdecydowaliśmy, że macie się bić na pistolety, o 30 kroków odległości“. To ja mówię: „Na trzydzieści kroków odległości, ale w takim razie kategorycznie wymagam, żeby się bić na szable“. Tym razem jakoś do pojedynku nie doszło, ale Ruzia jak się dowiedziała, że ja mogłem zginąć na placu niezaasekurowany, wprost od zmysłów odchodziła!

Dyr: No widzi pan! Nie mówiłem panu! Jak człowiek jest zaasekurowany, on może po dziesięć razy umierać, a żona nie! Patrzy na niego z uśmiechem i jest zupełnie spokojna. Jedne z naszych klientów czuł się już bardzo źle, wprost można po-

wiedzieć był już jedną koniczyną na tamtym świecie. To on mówi do żony: „Żono moja! Ja już czuję, że już na mnie przychodzi mój koniec! Jabym chciał przed śmiercią zjeść trochę winogron!“ A żona mu mówi: „Mężu kochany! Teraz się nie je, teraz się umiera!“ — To on się tak zirytował, że monumentalnie wyzdrowiał i żyje do dzisiejszego dnia. Widzi pan co znaczy kiedy człowiek jest zaasekurowany! Co tu dużo gadać! Widzę, że już pan chce się zaasekurować w naszym Pierwszym Międzynarodowym Towarzystwie od nieszczęśliwego wypadku dożycia do śmierci.

Max: Jabym może bym był wolał zaasekurować ale ja nie mogę zrozumieć co to znaczy, może to bardzo boli?

Dyr: Co ma boleć? Pan tego nie rozumie? Ja pana zaraz wytłomaczę. Weźmy taki przykład: Szanowny pan jest u nas zaasekurowany na sumę 50 tys. złotych.

Max: Przepraszam! Ale ja nie jestem jeszcze zaasekurowany, ja tylko przychodzę, żeby się asekurować!

Dyr: Pan mnie nie rozumie!, ja mówię: Gdyby pan był u nas już zaasekurowany.

Max: Gdybym ja już był zaasekurowany, jabym teraz wcale nie przyszedł.

Dyr: Ale dajmy na to!

Max: Co mam na to dać?

Dyr: Pan mnie nie rozumie! Ja mówię: Niech pan sobie wyobrazi, że pan jest u nas zaasekurowany na 50 tys. złotych, pan wychodzi na ulicę, posługuje się pan, łamie pan sobie nogę! Pan się wcale niepotrzebuje martwić! Przeciwnie, pan może sobie najspokojniej śmiać się w kula!

Max: Dokąd mam się śmiać?

Dyr: (zdenerwowany) W kula! może się pan śmiać! To tak się mówi tylko! Aby się pan nie martwić. Pan przychodzisz do nas i my panu momentalnie wypłacamy połowę sumy — t.j. 25 tys. złotych.

Max: Za to że sobie nogę zламаłem?

Dyr: No tak! Ale posłuchaj pan dalej: wyobraź pan sobie, że pan ma takie szczęście, że pan sobie łamiesz nie jedną nogę, a obydwie nogi i jeszcze ręce obie na dodatek. To wiesz pan co się wtedy robi? Pan jesteś szczęśliwy człowiek, pan możesz wszystko mieć w pięcie.

(Dokończenie nastąpi).

Poziom

Ktoś powiedział, że teatrzyk „Mignon“ stoi na wyższym poziomie niż „Banda“, gdyż „Banda“ jest na parterze, a „Mignon“ na pierwszym piętrze...

Wszystkim Snakosom Zalecamy

Stock Brandy Medicinal

Najlepsza tancerka



Loda Halama.

Z teki conferancier'a.

Zona

Ktoś odwiedza młodego małżonka i jest zdumiony jego dziwnie niefortunnym wyborem.

— Muszę ci powiedzieć szczerze, drogi przyjacielu — powiada pociachu — nie mogę pojąć, co ty takiego znalazł w swojej żonie, oprócz posagu?... Zdaje się, że nie jest pierwszej młodości, pozatem jest garbata i prawie ślepa!

— Możesz mówić głośnie — powiada szczęśliwy małżonek — moja żona jest także głucha!...

Tak źle — i tak nie dobrze.

— Z moim mężem dzieje się coś okropnego. Ilekroć czuje się nie dobrze — wypija kilka kieliszków wódki, a ilekroć wypija kilka kieliszków wódki — czuje się nie dobrze.

Właśnie dlatego

Biedak szedł za karawanem wielkiego bogacza i gorzko płakał.

— Czemu tak płaczecie? — pyta go się ktoś — czy jesteście bliskim krewnym zmarłego?

— Nie jestem wcale jego krewnym i właśnie dlatego płaczę...

Szczęśliwy Adam

— Dlaczego Adam żył tak długo?
— Bo nie miał teściowej...

Ojciec Hilary.

POETA DACHU.

(Wyk. S. Laskowski w Teatrze „Qui-pro-quo„ w rewji „Poczekajcie“).

Po niebie gonia się chmurki dwie,
Flirtują dwa podwórka poprzez mury,
Kominy szepcą smętne „ja t'aime“,
Do lubej kotki sunie kot w konkury.
Na strychu białe koszulki schną,
Kołyszą się niewinnie jak aniołki,
Sentymentalny jest cały dom
I szare dymy pachną mi jak fijołki.

Bo tak romantyczny jest świat
I porządek na nim od lat,
Że się dwa serca kochają.
Komin z rynną, z anteną dach,
Z kamieniczką wyniosły gmach
Tęsknie do siebie wzdychają.
Taka jest miłości moc,
Że jej służą w dzień i w noc,
Takie to już prawo i los.
Bo tak romantyczny jest świat
I porządek na nim od lat,
Że się dwa serca kochają.

A kiedy czasem popatrzę w dół,
Na każdym piętze jest gdzieś jakaś

para —
To myślę sobie gdybym tak mógł
O swą królową i bajki się postarać!
Cóż, kiedy szczęście nie sprzyja mi,
Kochają się pode mną i koło mnie,
Z ich serc spalonych uchodzi dym
I u stóp moich kładzie się spokojnie.
Ach, tak romantyczny jest świat
i t. d.

Ale gdy zejść na ziemię już,
To wtedy wszystko traci swoje
piękno:
Są smutni ludzie, jest dym i kurz,
I romantyzmu brak, a jest przecięt-
ność.
A więc do siebie uciekam stąd.
Cynfolją wyłożone ma mieszkanko;
Na tekturowy dach, jak kot,
Wychodzę z wymarzoną swą ko-
chanką...

To jest romantyczny mój świat;
Srebrny papier, z tektury dach
I serca co się kochają.
Cicho, błogo upływa czas;
Z kotką kot przez kominów las
Tęsknie do siebie wzdychają.
Taka jest miłości moc,
Że jej służą w dzień i w noc
Takie tutaj prawo i los...
Bo to mój romantyczny jest
świat;
Srebrny papier, z tektury dach
I serca, co się kochają...

Najlepsza śpiewaczka



Hanka Ordonówna.

Hm...

— Zauważyłem iż ostatnio bardzo schudłeś!

— Tak, za często spadam z ciała...

Muzyka, a totalizator

Jaka jest różnica między polem Mokotowskim a Konkursem Chopinowskim?

— Tu odbywają się wyścigi konne, a tam wyścigi starozakonne.

Przyjemność

— Mam przyjemność znać twoją żonę...

— I ty to nazywasz przyjemnością?!..

Z testamentu dziwaka

...ciała mego po śmierci nie myć, gdyż mam okropne łachotki pod pachami.

Polityka

Dlaczego „On“ nie lubi czytać ABC?

— Bo „On“ zaczyna dopiero od d...

Coś nie coś o finałach rewjowych

Finał — językowo jest spolszczo-
nem słowem włoskiego „finale“,
odnośnie rewji należałoby raczej
spolszczyć nazwę indyjską „tum-
tum“ co u wojowniczego plemienia
siuksów oznacza taniec bojowy.

Dla większego zgnębienia akto-
rów i zdeorientowania publiczno-
ści finał odbywa się zawsze z udziałem
całego zespołu.

Nieudolność wykonywania ewo-
lucji tanecznych przez szereg soli-
stów, nie posiadających żadnych ba-
letowych kwalifikacji, bywa często
pośmiewiskiem widowni cyrkiem ska-
rykaturowanych figur, a nie tea-
trem! Za pointę rerenu finałowego
służy zawsze zbiorowy okrzyk, ni-
by upojonych tryumfem ludożerców
w rodzaju rozdzierającego: Aaaa!
Ooooo! Hip-hop! Hej-hu! i t. p. Do
bardziej już wyrafinowanych okru-
cieństw, przypominających chińskie
ogrody udręczeń, należy zmuszanie
publiczności do tak zwanego udziału
w ogólnej stuprocentowej zabawie
pod wezwaniem: „Bawmy się ra-
zem“, „Kochajmy się“ i t. p. Szko-
dliwa ta manja ma na celu nawiązy-
wanie ściślejszego kontaktu z wi-
downią. Do najpopularniejszych spo-
sobów należy gra w palanta, czyli
grzmocenie po zacnych łysinach wi-
dzów brudnymi piłkami z waty,
względnie cukierkami firmy „Wyplu-
tos“. Do bardziej wykwitnych tric-
ków należy z kolei nudne i uporczy-
we zmuszanie publiczności do wspól-
nego zaśpiewania jakiegoś przebojo-
wego refrenu, oczywiście te usiło-
wania kończą się jedynie na dobrych
chęciach, bo widownia milczy soli-
darnie, jak gdyby się czuła obrażo-
ną za niewłaściwą propozycję.

Najwyższy czas zastosować nową
formę sceniczną, stwierdzającą struk-
turalnie koniec spektaklu, a tem sa-
mem zrezygnować z tradycyjnych
finałów.

Bezpośrednie zaczepianie publicz-
ności mogło mieć uzasadnienie i cie-
szyć się powodzeniem jedynie w
„Zielonym baloniku“, który był jed-
ynolitem zebraniem towarzyskiem eli-
ty literacko-artystycznej. W teatrach
rewjowych naśladownictwa tego eks-
perymentu nie można zaliczyć do
szczęśliwych.

Michał Korwin

CZYTAJcie I ROZPOWSZECHNIĄJcie

PROSZĘ PAŃSTWA!..

Ludwik Szmaragd.

KABARET

(Wyk. H. Runowiecka w teatrze „Nowy Ananas“).

Szyldy, światła nenowe,
Tęczobarwne, kolorowe,
Krzyk tańczących par,
Piccolaków gwar

Dla niektórych dziś ma czar swój.
Alkoholem podniecony tłum,
To dancing-bar, to kabaret.

Szał, podnieta, chaos, wrzawa,
szum,

To dancing-bar, to kabaret
Jedni piją, bawiąc się ogromnie,
Drudzy piją, by o czemś za-
pomnieć.

Alkoholem podniecony tłum,
To dancng-bar, to kabaret!

Schodzą się goście, ot parka już jest,
Ona — szelmutka i on też ma gest.
Więc kelner biegnie i staje jak drut
I tak wylicza jak z nut:

Może ognisty dżin,
Lub coś z francuskich win,
A może koniak jakiś? Szano-
wanie!

Ewentualnie rum.
Też robi w główce szum,
Likierek może jakiś? Szano-
wanie!

A może coctail, to też gaz,
A może szampan? Szanowanie!
Lecz nagle biedny kelner zbladł,
Sodowa woda raz!
Uszanowanie...

A muzyczka ślicznie gra,
Trąbka dźwięczy tra-ta-ta,
A pianino bam-bam-bam.
Banjo mruczy drum-drum-drum,
Jazz-band huczy bum-bum-bum,
A saxofon pam-pam-pam.

Już światło blednie, refektory
lśnią,

Upojne, cudne dźwięki tanga
drżą,

Fortancerzowi maitr dał z dała
znak,

Do damy gigolo szepce więc
tak:

Czy wolno prosić? Czy wolno prosić,
Byś zatańczyła ze mną dziś, madame?
To jedno tango, upojne tango
Moc szczęścia i rozkoszy da dziś
nam.

Mały gigolo, blady gigolo
Tańczy na dancingu, raz, dwa,
trzy.

Już partnerki czar
W serce mu się wdarł,
Lica płoną, biedne serce drży.
— Pani, kocham cię!..

— Panie, jak pan śmieje?
Przecież ja tu jestem z mężem...
Zostawiła go...

Biedny gigolo
W tańcu zgubił serce, raz, dwa,
trzy...

A muzyczka ciągle gra,
Trąbka dźwięczy tra-ta-ta,
A pianino bam-bam-bam.
Banjo mruczy drum-drum-drum,
Jazz-band huczy bum-bum-bum,
A saxofon pam-pam-pam.

Nagle cicho, cyt!
Słychać nowy rytm,
Nowe dźwięki i
Nowy taniec brzmi:
Rumba, rumba, rumba!
Więc każda śle pyta:
Czy tańczysz rumbę, panie?
Ta rumba rozkosz niesie,
Ja z panem rumbać chce się.

Wtem wpadł do lokalu pan Arkad-
jusz Rabinowicz
Stary szlachcic, co na Gęsiej sklep
swój ma.

No i krzyknął: „Z rumbą precz!
Zagrajcie coś polskiego,
Coś swojskiego, hej-że, ha!

Oj, dziś, dziś, grać mazura!
Co mi tam manufaktura,
Szlachcic bawi się, oj dana,
Grać mazura dla waćpana.
Rabinowicz z fortancerką,
Tańczy pośród wielu parek,
W tańcu kradnie jej całusa,
Ona jemu zaś... zegarek.

A muzyczka ciągle gra,
Trąbka dźwięczy tra-ta-ta,
A pianino bam-bam-bam.
Banjo mruczy drum-drum-drum,
Jazz-band huczy bum-bum-bum,
A saxofon pam-pam-pam.

A w kącie siedzi jakiś smutny
gość,
Wciąż pije, patrząc smętnie w
dal.

I widać, że zabawy ma już dość,
Serce dręczy ból i żal.
Rzuciła go kochanka pełna zdrad,
Już stracił szczęście, stracił świat.
Wtem w tej poniewierce
Wnet pękło mu serce
I szepcąc „kocham!“ z krzesła
spadł.

A muzyczka ciągle gra,
Trąbka dźwięczy tra-ta-ta,
A pianino bam-bam-bam.
Banjo mruczy drum-drum-drum,
Jazz-band huczy bum-bum-bum,
A saxofon pam-pam-pam.

Alkoholem podniecony tłum,
To dancing-bar, to kabaret.
Szał, podnieta, chaos, wrzawa,
szum,

To dancing-bar, to kabaret.
Jedni piją, bawiąc się ogromnie,
Drudzy piją, by o czemś za-
pomnieć.

Alkoholem podniecony tłum,
To dancing-bar, to kabaret!

Pralnia Chemiczna
E. KRZYCZKOWSKIEGO

ZŁOTA 16,
TEL. 503-19.

W. Jastrzębiec i L. Szmaragd

Alojzy Soczewka.

Konduktor wagonów sypialnych

Sacra Madonna, doner wetter, lachudra parszywa, koszon, san fason, piksafon, bez pardonu włazi, mi tu na stacji jakiś rekrut, jakby to dla niego był wagon zarezerwowany! Ważna mi figura — zwyczajny szeregowiec. Taki to nie wie, że wagonów sypialnych nie rezerwuje się dla wojskowych poniżej sierżanta! Oferma rekrucka! Tak pasuje do wojska, jak wulkan Wezuwusz do przedziału dla niepalących. Człowiek fachowy, można powiedzieć międzynarodowy, musi na tej służbie inteligencją władać, i prawie wszystkimi językami obcymi się plu-skaperfektum odznaczać, a tu szacunku, względnie posłuszeństwa jakiego nie widać! Najgorzej to z naszymi lachudrami, bo z cudzoziemcem, to ja zawsze sobie radę dam, z nimi to tylko fik-mik, parle franse i odrazu porozumieć się można.

Wczoraj naprzykład jedziemy między Zbąszyniem i Berlinem, wsiada ci jakiś pasażer, z gęby niby jakiś hiszpański Holender wygląda. On do mnie mówi: Sil wu plajt, kel er Warsowi? Co za cholera myślę sobie, pierwszy raz słyszę, żeby holerender po amerykańsku mówił. A że ja niby po amerykańsku trochę gorzej niż innymi językami władam, więc mówię do niego trochę z włoska po angielsku, bo to niby angielski do amerykańskiego trochę podobny: „Jes, zdech pies, bifsteks, właj do wolej, gut morgen wolenzi nur a szwarc jur“ i konferencja skończona, on zrozumiał, ja zrozumiałem i dobrze jest! Grunt to rozum i inteligencja! Pamiętam jeszcze przed paru laty zatrzymali nasz wóz w Berlinie, bo to niby oś się zapaliła. Wychodzę na miasto, aż tu mi się zrec zachciało, że myślę sobie: Dłużej chyba nie wytrzymam. Idę do restauracji i mówię: Daj no mi bracie kotlety! A ten kernel mówi: Bitel! Bitel! — Nie bite, a siekane! i pokazuje mu ręką niby że siekane, a ten znów swoje: „Bite! Bite!“ — „Nie bite durniu jeden, siekane, ty małpo niemiecka!“ a on się tak niby grzecznie uśmiecha i mówi: „Ja wohl, ja wohl!“ Tu już nie wytrzymałem, jak krzyknę na tego durnia: To nie wszystko jedno idjoto co ty wolisz, ale ja wolę siekane, rozumiano! Tak się szelma nastraszył, że zamiast kotletów, trzy duże piwa mi przyniósł i był recht. Z zagranicznym człowiekiem to się zawsze porozumieć moż-

na, bo tam od maleńkości kultura i inteligencja, to każdy uznaje, jak kieliszek czystej przed obiadem. Z naszymi to gorzej, zwłaszcza jeżeli jaki na ten przykład staroparokorny, albo wogóle Beduin niewiadomego wyznania.

Kiedyś to naprzykład między Warszawą, a Krakowem kontroluję bilety, łyp pod ławkę, a tam taki jeden Beduin leży. Ja go tak delikatnie wyciągnąłem, przed swoje oblicze postawiłem i pytam: „Co jest? Gdzie to niby napisane, że staroparokorny ma bez biletu jechać?“ A on mówi: „Panie konduktorze, ja jestem stary i bardzo biedny żyd, jutro w Ząbkowicach ślub mojej córki. Może mi już niedługo do śmierci pozostało, ja chcę jeszcze raz przed śmiercią moje dziecko zobaczyć.“

To mi się żal go zrobiło, że mu mówię po cichu: „Liz pan z powrotam pod tę ławkę, może jakoś tam dojadziem. Ale patrzę dalej, a tu pod ławką jeszcze trzech pasażerów bez biletów leżą. Tu już mnie mało szlag sercowy nie trafił! — „A wy co tu tacy i owacy, robicie bez biletu?“ Przepraszam panie konduktorze ale on nas na ten ślub zaprosił!“ No i gadaj z takim! Taki to się zawsze ze wszystkiego wykręci. Kiedyś to wyszedł u nas w dyrekcji taki nakaz, że nie wolno w wagonach grać w karty. Ja sobie przechodzę, aż tu widzę, że w jednym przedziale siedzą sobie taki francuz, niemiec i niewiadomego pochodzenia izraelita i grają w karty. „Poczekaj że, myślę sobie, ja was zaraz nakryję!“ Ledwo ja wchodzę do przedziału, a oni już karty pochowali i siedzą jak gdyby nic. „To panowie niewiedzą że w karty w wagonie grać nie wolno?“ pytam, a oni w żywe oczy mi się zapierają „To pan może panie francuz, dać mi słowo honoru, żeście nie grali w karty?“ pytam. — „Daję słowo honoru! mówi“ A pan, panie niemiec? — „Daję słowo honoru!“ A niech was nie znam. „A pan panie przepraszam — izraelita?“ — A on mówi: „Co ja mam dawać słowo honoru? Jak ten nie grał i tamten nie grał, to z kim ja mogłem grać?“ No i gadaj z nimi, to są takie pasażery, co im się wszystko nie podoba. Nie wiadomo jak im dogodzić! Kiedyś w nocy przyłazi ci do mnie taki jeden pasażer w koszuli i z przeproszeniem bez portek i mówi: „Panie konduktorze! Daj mi pan inny przedział, ja nie mogę tam spać!“ —

Dlaczego? pytam, „Bo mnie własne chrapanie budzi“. Są tacy co rzeczywiście śpią cholery jak zabite. Kiedyś znów jedziemy z Warszawy do Katowic, to mi jeden taki pasażer mówi: „Panie konduktorze! Ja muszę wstać w Częstochowie! Musisz mnie pan obudzić i wyrzucić z wagonu!“ — „Jak to wyrzucić?“ — pytam — „Ano widzi pan, ja mam taki mocny sen, że mnie trudno obudzić, ja będę się niedawał, będę krzyczał, będę się bronił, ale pan nic, bierz mnie pan za pirze i na powietrze świeżo.“

No dobrze! Zrana już pod Katowicami słyszę jakiś pasażer drze się; jakby mu skórę zdierali: „To świństwo! Ja będę się skarżył Pan mnie nie obudziłeś, ja miałem pilny interes w Częstochowie, ty taki i owaki synu...“ i zaczął do mnie przemawiać, tak ja tylko stoję i myślę sobie: „Skąd on tak dobrze całą moją rodzinę zna? A jak skończył, ja w śmiech. „Co pan się śmieje jak idjota?“ pyta. Mało jeszcze ja pana wylażałem? — „E, — mówię — to wszystko frajer“ „Pan byś posłuchał jak mnie łajał pański sąsiad, którego ja przez pomyłkę siłą wyrzuciłem w Częstochowie!“ Człowiek się stara, a dogodzić nijak nie może!

(Dokończenie nastąpi)



EDMUND MINOWICZ
Odniośł sukces w ostatnich rewjach
teatru „Qvi-pro-qvo“

STANISŁAW SKWARA i S-ka
Warszawa, BRACKA 10 Tel. 9-30-89

Plaszcze, suknie i Kostjomy

Nowości Wiosenne

Pierwszy Konkurs PROSZĘ PAŃSTWA!..

Ogłaszamy konkurs na najlepszą parodię popularnego refrenu piosenki A. Własta p.t. „Kiedy przysmykam oczy“. Refren tej piosenki brzmi:
Kiedy przysmykam oczy, widzę cię tak blisko,
Kiedy przysmykam oczy, widzę cię o krok.
I jak miłości naszej płomień, jak ognisko
O Almerio, palisz mój wzrok.
Kiedy przysmykam oczy, jestem w twojej mocy

Kiedy przysmykam oczy, zdzierasz ze mnie strój
I oto zdaje mi się, że tej strasznej nocy
O Almerio, ty jesteś mój.

Za najlepszą parodię przeznaczamy nagrodę w wysokości zł. 50. Za dwie dalsze po 25 zł. Materiał na konkurs należy przysłać do redakcji „Proszę Państwa!..“ Warszawa, Miedziana 4-a. Obok adresu dopisać „Konkurs“.

Bawmy się!

„Banda“ „Wiosna Bandytów“ Udział biorą: Z. Pogorzelska, L. Żelichowska, D. Kalinówna, F. Jarosy, K. Krukowski, A. Dymśa, K. Tom, L. Lawiński i inni.

„Morskie Oko“ „Listek figowy“ Udział biorą: Tola Mankiewiczówna, Zizi Halama, E. Antoszcówna, S. Karlińska, J. Skwierczyńska, J. Sokołowska, Igo Sym, St. Gruszczyński, Cz. Skonieczny, L. Sempoliński, F. Parnel, A. Żabczyński i inni.

„Qvi-pro-qvo“ Teatr wyjechał na występy do Łodzi, Krakowa i Poznania. Premiera nowej rewji — po powrocie z objazdu.

„Kameleon“ „Sąd nad Warszawą“. Udział biorą: Disch, Gaubier, L. Niemirzanka, M. Gabrielli, Ina Ney, T. Olsza, W. Walter, W. Macherski, J. Ney i inni.

„Nowy Ananas“ „Co będzie w maju?“ Udział biorą: S. Orska, I. Benita, D. Sozonowicz, W. Jastrzębiec, T. Pilarski, E. Fertner, W. Iżykowski i inni.

ROZRYWKI UMYŚLOWE.

Lamigłówka.

Z podanych sylab ułożyć imiona związków pięciu popularnych komików rewjowych.

A, KRU, NY, TER, SZA, ŁAW,
MIERZ, LA, ŁAW, SKO, LUD,
WAL, DYS, DYM, SKI, ZI, WŁA,
NIECZ, WIŃ, SKI, WIK, CZES,
KOW, DOLF, KA

Za dobre rozwiązanie przeznaczają się drogą losowania 2 nagrody: Prenumeratę kwartalną „Proszę Państwa!..“ i książkę powieściową.

ZAMIANA PŁYT

Doniesienia w tej rubryce zamieszczamy bezpłatnie.

- 1) „Pod samowarem“ zamienię chętnie na
- 2) „Madame Luna“ jakąś rumbę. Dwonieć 883-61, 11-12 pp. do piątku.

DARMO

otrzyma każdy, kto nadesłał swój adres do księgarni I. RZEPECKIEGO, Warszawa, Krak.-Przedmieście I k a t a ł o g 40 groszowego wydawnictwa „Nut Minjaturowych“ zawierający około 700 tytułów.

40

groszy kto nadesłał do księgarni I. RZEPECKIEGO, Warszawa, Krak.-Przedm. I otrzyma okazowy egzemplarz „Nut Minjaturowych“ i katalog tego wydawnictwa, zawierający około 700 tytułów.

Numer 2-gi „PROSZĘ PAŃSTWA“

ukazuje się w czwartek 19 maja i oprócz wielu piosenek, monologów, recytacji, dowcipów, feljetonów, plotek, recenzji, ilustracji i t. p.

przyniesie 3 sensacje

Wywiad ze służącą Zuli Pogorzelskiej

ciekawą ankietę

O czym marzą nasi ulubieńcy?

o r a z

Nowy przebój muzyczny.

KTO CHCE MIEĆ

dobrze, smacznie,

lekkostrawne pieczywo

niech je wypieka tylko

na Drożdżach

Rewje przy kinach

„Mignon“ Rewja pod kier. S. Wołińskiego.

„Znicz“ Rewja pod kier. J. Sciwarskiego.

„Italja“ Rewja pod kier. E. Tomaszewskiego.

„Praga“ Rewja pod kier. T. Sępolńskiego.

„Era“ Rewja pod kier. A. Gronowskiego.

„Colloseum“ Występy sił krajowych i zagranicznych.

Produkcje wokalne-taneczne w wykonaniu sił krajowych lub zagranicznych odbywają się w następujących lokalach różnych: „Adria“, „Bodega“, „Colombina“, „Oaza“, „Polonia“, „Lij“, „Saski“ i „Versal“.

WPŁAĆ 3 ZŁ.

NA KONTO CZEKOWE P.K.O. 5054 a przez kwartał będziesz miał dostarczony do domu co tydzień nowy numer „PROSZĘ PAŃSTWA!..“

Nasz przebój muzyczny.

Studenci.

Slow-fox.

Słowa L. Szmaragda.

Muzyka J. Petersburskiego.

1. Czapka Studencka mi rozbiera, Trudno! Przynajmniej jest szersza, Student
2. Jęć - li Ukończył student, Jęć - li O-póćci swoją budę, Wów - czas

1. Jest dla mnie reklama! Cienię jest w głowie, Jestem pociąg! In - na, Naprzykład tu - ka Zocha Tyl - ko
2. On - traci piątkoawe I przez to wale mi nie ob - cho - dzi! Stu - dent Ca - lu - je tak wspaniale, Stu - dent

1. Jednego chłopca kocha, Ja, zaś U - zna - ją tyl - ko hurt, Studentów wszystkich (m) Kocham, Kocham!
2. Potra - fi kochać zacieć. U - mie Odrzuć trochę przezi! Tona! ważne! Ja za rzecz - tu - cho - dzi!

Refrain
1. 2. No - e - czy też dulem Są marzeniem student - ci! Bo o - rekiem swym Wszędzie wiodę prymatu.

Den - ni! Z - po - lit - bu - dy - ni - ni - wer - ku! a W. S. H. Z - me - dy - cy - ny z prawa - sie - wa,

Na - dy w - dzię - kę - wój - me! Przy - ję - dzie - cie - ho - w - e - nie I ca - lu - cie - nie - stu - den - ci! Ca - la - pi - onę - bo

Mo - je - ni - e - to - stu - den - ci! Ro - ma - ny, w - szę - d - nie - fi - rt - za - stu - den - tem - o - nie - tak - o - ci!

O - d - na - j - m - o - d - z - s - z - y - ch - la - t - Student - to - m - ó - j - w - i - a - t - no - tak! Coda.

**CHÓR DANA**

Występuje z powodzeniem w „Bandzie„

**Piwo, Porter, Lemoniada,
Woda kryniczna i Wódki
HABERBUSCH I SCHIELE Sp. Akc.
WARSZAWA**

**UBIORY MĘSKIE
JERZY CZERNOW**

Warszawa Plac Bankowy

Przeboje z rewji i filmów dźwiękowych 95-cio
groszowem wydaniu nutowem

L. IDZIKOWSKI

Warszawa Marszałkowska 117.

Prenumerata kwartalna 3 zł. Ceny ogłoszeń: Margines 75 zł., zwykle na ostatniej stronie 1 ctm² 1 zł.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZMARAGD

Redaktor przyjmuje w poniedziałki 12-1 pp. Rękopisów nie zwraca się.

Redakcja i Administracja, Warszawa Miedziana 4a telefon 726-49. Konto czek. P. K. O. 5054.

Red. odp.: B. Michalski.

Wydawca: Zakłady Graficzne Z. Sakierski.

Druk Zakł. Graf. Z. Sakierski, Warszawa, Miedziana 4a.